

Królestwo Boże na ziemi

Jerzy W. Gałkowski

W ciągu dwutysiącletniej historii chrześcijaństwa — i obecnie również — można obserwować wiele różnorodnych przedsięwzięć podejmowanych indywidualnie lub zbiorowo, czyli społecznie, które nazywano chrześcijańskimi. Nie wszystkim jednakże jesteśmy skłonni przyznać to miano, mimo iż twórcami ich byli chrześcijanie i że powoływali się oni na idee chrześcijaństwa. Chociaż zdajemy sobie dzisiaj lepiej niż kiedykolwiek sprawę z historyczności człowieka, a więc także z historyczności społeczności chrześcijańskiej, to zdajemy sobie również sprawę z tego, że odczytanie idei chrześcijańskiej i dążenie chrześcijan niekiedy były bardziej dostosowane do czasu i miejsca niż do wymagań chrześcijańskich — były po prostu kompromisem, nieporozumieniem lub nawet zdradą. Niektóre więc działania chrześcijan oceniamy jako niechrześcijańskie. Ocena ta dotyczy nie tylko zjawisk minionych, ale także i przede wszystkim sposobów obecnego działania i tworzenia naszego przyszłego życia.

Być w swoim działaniu chrześcijaninem świadomym swego chrześcijaństwa, działać jako chrześcijanin i działać po chrześcijańsku — to po pierwsze działać w pełni człowieczeństwa, a po drugie, działać w łączności z Chrystusem. Inaczej mówiąc, jest to działanie oparte na akceptacji prawdy o człowieku i jego losie, do której docieramy sami i którą nam Bóg objawia. Być w łączności z Chrystusem oznacza również być członkiem społeczności, której Chrystus jest głową.

Człowiek żyje w dwóch, niejako wymiarach — doczesności i wieczności. Świadomość tego towarzyszy człowiekowi „od początku” — *Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam (...). Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga go stworzył* (Rdz 1, 26—27). To, że Bóg stworzył człowieka, jest wyrazem doczesności jego istnienia w czasie i dla czasu, to natomiast, że stworzył podobnego Bogu, na Jego wyobrażenie, jest wyrazem wieczności. Istnienie w czasie i w wieczności jest określeniem stanu człowieka, natomiast istnienie dla czasu i dla wieczności jest określeniem

ludzkich zadań. Czas i wieczność nie są to stany wykluczające siebie ani zadania przeciwstawne. Są to dwa porządki istotowo różne, jak mówi *Vaticanum II*: Boży (eschatologiczny) porządek zbawienia, wzywający do Królestwa Bożego, oraz historia doczesna, wzywająca do życia bardziej ludzkiego w świecie. Mimo to można mówić o jakiejś ich jedności. Jest to zarówno jedność podmiotowa, wyrażająca jedność i niepodzielność człowieka — podmiotu zadań, jak jedność samych zadań, gdyż to, co służy bardziej ludzkiemu życiu w świecie, a więc prawda, dobro, miłość, sprawiedliwość, ma również znaczenie eschatologiczne. Harmonizując i jednocząc oba te obrazy i oba zadania, człowiek może się w pełni zrozumieć, a integrując siebie przez swoje jednoczące działanie — tworzyć swój los.

Człowiek (ludzkość) został stworzony w ogrodzie Eden, w Królestwie Bożym. Został stworzony jako obywatel Państwa Bożego, którego głową jest sam Bóg. Człowiek uznał i przyjął za swój ten stan rzeczy, dokonał przymierza z Bogiem. Jedynym warunkiem pozostawania obywatelem tego państwa było utwierdzanie się w dobru, wytrwanie w dobru. Nie była to tajemnica dla człowieka, warunek był jawny, gdyż Bóg go przestrzegał wskazując, że jako stworzenie poddany jest Stwórcy, ale także jest podatny na zło, a czynione zło go niszczy: *z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz* (Rdz 2, 17). Jednakże Bóg pozostawił człowieka w jego wolności. I człowiek poznał — uczynił zło. To „poznanie” oznacza chyba nie tylko dokonanie zła, ale i coś więcej — dążność do wyjścia ponad swój stan, do decydowania o tym, co dobre a co złe (*i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* — Rdz 3, 5). Dokonał więc potrójnego sprzeniewierzenia się — Bogu i zawartemu z Nim przymierzu, rzeczywistości, czyli rzeczywistemu stanowi człowieka, oraz własnemu sumieniu. „Poznając”, „spożywając” owoce „z drzewa poznania dobra i zła”, człowiek zerwał przymierze, umieścił się poza Królestwem Bożym. Skutkiem tego było poddanie się cierpieniu i śmierci. Mimo tych obiektywnych, nieuchronnych skutków, które człowiek powoduje w ciągu całej swej historii „poznając” zło, nie został jednakże skazany na zagładę. Człowiek umiera w czasie, w historii, w świecie, ale w wieczności trwa. Bóg daje człowiekowi jeszcze szansę, a nawet więcej niż szansę, bo sam czyni wysiłek odkupienia, zbawienia ludzkości — w Chrystusie i przez Chrystusa. Jest to akt od-nowienia, od-tworzenia człowieka. Jednakże powrót człowieka do Królestwa Bożego to nie tylko fakt „obiektywny”, spotykający człowieka, ale także i „subiektywny” jego wysiłek. Powrót człowieka tułającego się bezładnie po tym „padole grzechu”, szukanie przez niego drogi do Ojczyzny, świadome wejście na tę drogę nie dokonuje się poza ani tym bardziej wbrew człowiekowi. Człowiek musi chcieć tego i dokonać wysiłku kroczenia tą drogą. Bóg na nowo obsiał Eden i on już kiełkuje — *Chrystus obchodził wszystkie miasta i wioski uzdrawiając wszelkie choroby i niemoce na znak, że nadeszło Królestwo Boże* (dekret „Ad gentes

divinitus", p. 12). Bóg zasadził ogród, ale od naszych starań zależy jego owocowanie.

Co oznacza pojęcie Królestwa Bożego? Jest ono złożone: Królestwo Boże. Odnosi się do człowieka, do ludzkiej wspólnoty. Królestwo to obszar życia ludzkiego, obszar jednoczenia ludzi we wspólnotę, *aby byli jedno*. Jednoczenie we wspólnotę, której człowiek ma być obywatelem, ma być podmiotem praw. Królestwo to państwo dla człowieka. Skoro zaś mówi się o obywatelstwie i podmiotowości, to nie tylko obszar życia, ale także, a może przede wszystkim sposób życia tworzący pewną strukturę. Strukturę, która jest i może być jedynie wynikiem ludzkiego działania, ludzkiego wysiłku. Czyli jest to pojęcie jednoczące płaszczyzny: antropologiczną, społeczną i moralną. Pojęcie to zarazem, przez określenie — „Boże”, odnosi się również do Boga, ale inaczej niż do człowieka. Bóg jest tu punktem odniesienia wspólnoty ludzkiej, zasadą jej jednoczenia, zasadą bycia wspólnotą. Bóg jest też podmiotem praw tego państwa — ale jako prawodawca, a nie poddany prawu. Bóg jest obywatelem tego państwa, ale zarazem jest ponad nim, państwo jest zapoczątkowane, założone przez Boga i ma być dalej tworzone przez ludzi, zgodnie z Jego wolą. Stwarzając świat i zakładając na nim państwo, Bóg zarazem nadaje i świat, i państwo człowiekowi. Jednakże człowiek obejmując je w posiadanie bierze na siebie i obowiązki, a więc Królestwo Boże jest również człowiekowi zadane. Bóg czyni człowieka obywatelem państwa, podmiotem uprawnień i obowiązków. Bóg zadaje, czyli wzywa do jego realizacji, objawiając mu wartości i nadzieję realizacji, ukazując zadania przed nim stojące, których nie można się zrzec, aczkolwiek w swej wolności może ich nie realizować. Wzywa człowieka także przez to, że czyni go właśnie takim, jakim jest, i istniejącym w takim świecie. Wzywa człowieka przez nadany i zadany sposób jego istnienia, przez jego naturę, przez jego wartość, która już jest, ale może być jeszcze bardziej.

Jest to więc Królestwo Boże — dla człowieka. Jednakże człowiek żyje w świecie, w tym świecie, który już teraz jest miejscem jego bytowania. Czyż więc pojęcie Królestwa Bożego odnosi się do tej ziemi? Czyżby już tu wschodził ogród Eden? A przecież Chrystus powiedział: *Królestwo moje nie jest z tego świata* (J 18, 36). Jak to pogodzić? Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na to, że Chrystus powiedział, iż Jego Królestwo nie jest z tego świata, a nie — że nie jest na tym świecie. Czyli określił jego pochodzenie, a nie umiejscowienie. To nie świat stworzony wyłonił je z siebie i swoimi siłami — to Chrystus zapoczątkował *Królestwo Niebieskie na ziemi* („Lumen gentium”, p. 3). Dlatego właśnie jest Boże, że jest boskiego pochodzenia. Bóg na nowo zasadził ogród Eden i on już teraz rośnie na glebie ziemi, ale korzenie jego sięgają nieba. Nie będąc z tego świata, musi się karmić żywą wodą, która płynie stamtąd. Ale przecież świat jest również stworzony przez Boga, a więc boski, dlaczego więc musi czerpać swe soki odżywcze bezporeśnio stamtąd? Aby to wyjaśnić, trzeba sięgnąć

po inne wytłumaczenie — poprzez człowieka i jego stosunek do świata.

Człowiek jest jednością cielesno-duchową. Łączy w sobie dwa pierwiastki, cielesny i duchowy, czasowy i wieczny. Jest zarazem poddany śmierci w wymiarze cielesnym i nieśmiertelny w wymiarze duchowym. Jest w nim coś, co ulega zagładzie, i coś, co już jest wieczne. Ciało umrze, ale umrze również cały świat. Jednakże Chrystus zmartwychwstały jest zapowiedzią, żyjącą nadzieją zmartwychwstania ciał i „odnowienia oblicza ziemi”. Te stwierdzenia zawierają w sobie wskazówki, gdzie należy szukać rozwiązania. Zmartwychwstanie, nadzieja przyszłej pełni dobra, ukazuje, że świat i ciało nie są złem samym w sobie, przeciwnie, że są dobrem. Śmierć jest złem, jest rozdarciem człowieka, wynikającym ze zniszczenia grzechu, natomiast zmartwychwstanie jest powrotem do jedności, do pełni istnienia ludzkiego.

Osoba ludzka już żyje wiecznie. Wieczność człowieka nie jest jednakże wiecznością Boga. Bóg jest — oznacza to ciągłą aktualność. Człowiek nie był (przed swoim początkiem), potem był, jest i będzie. Żyje zarazem w czasie i w wieczności. Jego wieczność już się zaczęła, już żyje swoim życiem właściwym. Nie jest tak, że teraz żyje na próbę, a potem będzie żył naprawdę, rzeczywiście. Żyje już teraz prawdziwie i rzeczywiście, choć nieustannie poddany próbom.

Ciało umrze, a świat ulegnie zagładzie. Jednakże to, co w człowieku duchowe i nieśmiertelne, żyje w jedności z tym, co cielesne i ze światem. Człowiek żyje swoim ciałem, żyje w świecie i poprzez świat. Nie może więc zajmować wobec ciała i świata postawy pogardy, nie może się od nich odwracać. Bóg stworzył człowieka i świat dla niego, dlatego człowiek żyje ciałem i światem — i dlatego ciało zmartwychwstanie, a ziemia będzie odnowiona. Bóg zbawia człowieka i świat dla niego — *Salvator mundi*.

Bóg stwarzając świat ocenił go: stwarzając światłość, ziemię, morze, rośliny i zwierzęta *widział, że były dobre*. Po stworzeniu zaś człowieka *Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre* (Rdz 1, 31). Wyróżnił więc człowieka, nadał mu większą wartość. Mimo skażenia zło nie zastąpiło dobra, jednak domieszało się do niego. Jeśli przez grzech człowieka dotyczą nieszczęścia, jeśli ziemia staje się groźna, to dlatego, że człowiek uległ skażeniu, jest chory śmiertelnie. Zadaniem i losem człowieka jest panowanie nad ziemią. Bóg czyniąc człowieka doskonalszym nad każde stworzenie, dał mu siłę i możność panowania, ale ta możność musi być przez człowieka spełniona. Jest to zadanie nadziei i przyszłości, jest to obowiązek, a więc coś, co go porusza już teraz, aby stawało się w przyszłości. Relacja między człowiekiem a światem jest, a właściwie winna być taka, jak między panującym a poddanym panowaniu. Świat jest poddany człowiekowi w swym kształcie obecnym, a także w stawaniu się. Człowiek realizuje swoje panowanie, poddawanie sobie ziemi, pracując nad stawaniem się ziemi. Jeśli świat nie poddaje się panowaniu, wymyka się człowiekowi

i przeciwstawia mu, to przyczyna tego jest nie w świecie, ale w człowieku, w jego skazie. Wynika to z wnętrza człowieka, z tego, że człowiek nie panuje nad samym sobą, wynika z braku trwałego zakorzenienia w wolności i dobru, a przez ludzkie działanie to wewnętrzne nie-panowanie przenosi się na zewnątrz, na świat. Przede wszystkim przenosi się na świat społeczny, na związki między ludźmi, dotyczy tego, co ludzie tworzą między ludźmi i jak się sami przez to tworzą. Nie-panowanie jest tu wielorakie. Dotyczy prawdy, wolności, przetwarzanego świata, techniki i cywilizacji, czyli narzędzi i wytworów, w tym także „narzędzi społecznych”, instytucji. Wszystko to wymaga wysiłku panowania, pracy. Skażenie człowieka przez jego słabość, przeniosło się poprzez jego pracę na świat. Wrosło w ziemię. Stąd też cały świat oczekuje zbawienia, oczekuje uwolnienia od zła. Cała ziemia domaga się odnowienia, od-tworzenia, czyli powrotu do początku. Człowiek uczestnicząc w dziele stwarzania, uczestniczy w nim na swą własną miarę — własnego dobra i zła. Uległszy skażeniu człowiek poddał się cierpieniu i śmierci, i naznaczył nimi świat.

Śmierci jednakże nie podlega to, co boskie. Wszystko inne „pomrze śmiercią” — obraz Boga w człowieku jest wieczny. Dzieło odkupienia Chrystusa, któremu człowiek może się przeciwstawiać, ale może też z nim współdziałać, jest dziełem nadziei zmartwychwstania, odnowienia człowieka i świata. Dzieło rozwija się przez tych, którzy się weń włączyli — przez Kościół, przez wspólnotę ludzi z Chrystusem.

Zadaniem Kościoła jest głoszenie „dobrej nowiny”, ewangelizacja, przepowiadanie i urzeczywistnianie jej w zmieniających się warunkach życia ludzkiego. Istotną częścią nauczania jest dziedzina społeczna. Jest to nie tylko głoszenie Ewangelii, to znaczy nauczanie o niej, ale także wzywanie do realizacji, do tworzenia życia wspólnego według jej wskazań. To wezwanie jest podwójne: do tworzenia Królestwa Bożego, które nie jest z tego świata, ale tu jest zapoczątkowane; oraz do tworzenia bardziej ludzkiego życia w świecie. Są to dwa różne porządki: jeden ma swój pełny wyraz znaleźć „po końcu czasów”, porządek eschatologiczny, oraz drugi, porządek historii doczesnej, która ma być dokonywana w świecie przez prawdę, dobro, miłość i sprawiedliwość. Człowiek tutaj, w świecie, zaczyna swe istnienie i w świecie, w jedności swojego działania, realizuje oba porządki. Świat i ciało mają brać udział razem z duchem w zbawieniu, w wyzwaniu od zła. Nie ma tu miejsca na przeciwstawienie ciała i ducha. Jak pisze św. Bernard, *ponieważ jesteśmy cielesni i rodzimy się z dążności ciała, przeto ta dążność to znaczy miłość, musi się u nas zaczynać poprzez ciało; lecz jeśli jest skierowana na dobrą drogę, to stopniowo, pod działaniem łaski, wznosi się coraz wyżej i wreszcie musi nieuchronnie dojść do doskonałości dzięki wpływowi Ducha Bożego. To bowiem, co jest duchowe, nie wyprzedza tego, co zwierzęce, przeciwnie — to, co duchowe, pojawia się dopiero na drugim miejscu, toteż zanim będziemy nosić w sobie obraz człowieka niebieskiego, musimy zacząć od obrazu*

człowieka ziemskiego. W ten sposób chrześcijaństwo nie tylko nie zaniedbuje porządku doczesnego, ale bardziej jeszcze podkreśla jego wartość, szanując rzeczywistość, szanując ludzkie uwarunkowania.

Skąd ten związek między doczesnością a wiecznością? Przez człowieka, w którym jednoczą się te dwa porządki. Prawda i dobro, sprawiedliwość i miłość są wartościami — służą człowiekowi i prowadzą go do jego pełni. Prowadzą każdego człowieka i wspólnotę ludzką, gdyż człowiek tak jak bytuje we wspólnocie, tak i spełnia się w niej. Dlatego też nauczanie Kościoła jest przede wszystkim wezwaniem moralnym skierowanym do osoby we wspólnocie i do wspólnoty osób, gdyż *chrześcijaństwo jest niewątpliwie religią zbawienia, ale zbawienia zbiorowego, a nawet kosmicznego; „chwała jest uwieńczeniem odzyskanej jedności* (E. Mounier).

Istotnym posłannictwem Kościoła jest posłannictwo zbawienia, wyzwolenie z grzechu i śmierci, wyzwolenie eschatologiczne na końcu dziejów — *ale „po drodze do eschatologii wpisane w dzieje człowieka, ludzkich wspólnot, społeczności, społeczeństw, wreszcie całej ludzkości... Kościół, który wyrasta z Krzyża Jezusa Chrystusa, nie może umieszczać siebie poza tym wszystkim, w czym zawiera się droga krzyżowa tylu ludzi, społeczeństw, ludów, kontynentów, epok* (K. Wojtyła).

Ta „droga krzyżowa”, na końcu której czeka ludzkość zbawienie, to są właśnie różnorodne „procesy wyzwolenia” — w dziedzinie ekonomicznej, społecznej, narodowej i politycznej. To są procesy należące wprost do historii świata. Od tej strony patrząc, od strony człowieka dążącego do swego wyzwolenia, jego *praxis* wyzwolenicza jest jedna — prowadzi zarazem do Królestwa Bożego i do życia „bardziej ludzkiego”. Stąd też chrześcijaństwo nie wykorzenia człowieka z ziemi, nie wyobcowuje go z historii, przeciwnie, tym mocniej go na ziemi osadza i tym mocniej wiąże go z historią.

Powołanie i wyzwanie człowieka zarazem przez Boga i świat domaga się istnienia etyki, która też dlatego ma dwa wymiary czy też dwa korzenie. Jest to etyka „ludzka” lub „naturalna”, wyznaczona przez ludzkie naturalne poznanie, wsparte autorytetem ludzkiej natury, ludzkiego rozumu. Człowiek sam ma możliwość dotarcia do prawdy o sobie i rzeczywistości, ma możliwość sam dotarcia do prawdy o swoim dobru. Jednakże ta możliwość niekoniecznie musi być zrealizowana. Człowiek może dotrzeć do prawdy, ale może również do niej nie dotrzeć. Dlatego też Bóg wspomaga człowieka objawiając istotne dla niego prawdy. Etyka objawiona nie jest różna w swej treści od etyki naturalnej, choć jest bogatsza. Różni się jedynie źródłem przedstawianych prawd i wsparta jest autorytetem Bożym.

Te dwa wymiary etyki — naturalny i objawiony — spotykają się i jednoczą w człowieku w jego sumieniu. Człowiek ma siłę docierania do prawdy i kształtowania swego losu zgodnie z prawdą — i to jest

właśnie sumienie, wewnętrzne „pole” działania moralnego i twórcą moralności. Sumienie to „wnętrze” człowieka, gdzie tworzy się sąd o prawdzie i słuszności działania, to miejsce, gdzie rodzi się „nowy człowiek”, pozostając jednakże ciągle tym samym, chociaż innym człowiekiem. W tym działaniu, w tym tworzeniu się człowieka w sumieniu jest on wsparty siłą Migisterium Kościoła.

Spółeczna nauka Kościoła to, ściśle biorąc, etyka społeczna. Ona jest wyrazem chrześcijańskiego doświadczenia — wynika z ludzkich i chrześcijańskich rozumień i kształtuje je. Jest wyrazem i twórcą chrześcijańskiej moralności i chrześcijańskiego sumienia. Ów „zespół ludzkich rozumień”, jak mówi Karol Wojtyła, jest podstawą działania w oparciu o uzasadnione normy. Zapewnienie pewności i ścisłości rozumienia to zarówno wysiłek teoretyczny, jak i praktyczny. Płaszczyzną praktyczną, płaszczyzną działania jest sumienie, które jest podstawą słuszności działania i tworzenia dobra. Aby zaś działać słusznie i tworzyć dobro, człowiek winien wpierw dotrzeć do prawdy. *Trzeba więc naprzód pytać o to, kim jest człowiek, jaka jest relacja osoby i społeczeństwa, jaka jest prawda wewnętrzna różnych społeczeństw i społeczności, choćby takich jak rodzina czy naród — trzeba pytać, co to jest dobro wspólne i jakie są zasady jego prawidłowej interpretacji (..) o to wszystko trzeba pytać naprzód, trzeba mieć teoretycznie gotowy obraz całej rzeczywistości, w obrębie której kształtuje się nasze działanie, ażeby działać słusznie — czyli mieć wewnętrzne świadectwo prawdy swojego poznania, również w swoim działaniu, również w całej społecznej praxis. I trzeba także pytać poprzez to wszystko: jaki jest właściwy sens ludzkiej wolności (K. Wojtyła).* Dlatego właśnie ta etyka jest etyką społeczną. Zagadnienia, które są przedmiotem jej rozważań, są wielorakie i złożone. Chociaż punktem centralnym jest człowiek żyjący w społeczności, *zoon politikon*, i jego dobro, a ten punkt widzenia narzuca sposób ukazywania i wyjaśniania „człowieka społecznego” i „dobra społecznego”, to trzeba jednak uwzględnić wielość różnorodnych sposobów przejawiania się człowieka w społeczeństwie i „częstkowych” dóbr składających się na jedno wspólne dobro. Artykuł niniejszy ma na celu ukazanie podstawowego kierunku myślenia o „człowieku społecznym”. W następnych artykułach z tego cyklu będę się starał ukazać podstawowe dobro, podstawową wartość, jaką stanowi osoba ludzka, a potem ukazać to dobro we wszystkich ludzkich przedsięwzięciach, w których człowiek, istniejący i działający we wspólnocie, i poruszany nadzieją, chce spełniać siebie i innych, chce spełniać ludzką wspólnotę.

Zadaniem etyki jest dotarcie do prawdy o dobru i określenie podstawowych zadań człowieka. Dlatego też katolicka etyka społeczna nie zajmuje się bezpośrednio „urządzaniem” społeczeństwa, nie daje konkretnych wzorów i reguł działania, ale określa zasady moralne, których konkretyzację, a więc dostosowanie do aktualnej sytuacji człowieka w świecie, oraz realizację pozostawia się ludzkiemu sumieniu. Dlatego

też całość zagadnień katolickiej etyki społecznej obraca się wokół dobra moralnego, wokół człowieka. Wszystkie wartości życiowe i społeczne o tyle tylko zajmują tę dyscyplinę, o ile można ująć je pod kątem dobra.

Były co prawda próby tworzenia, nawet w obrębie chrześcijaństwa, takich teorii społecznych, które byłyby „niezależne” od etyki, w których nie kierowano się dobrem moralnym, ale jedynie „obiektywnymi” prawami społecznymi, czyli w gruncie rzeczy prawami wyrażającymi egoizm jednostkowy czy jakiejś mniejszej lub większej społeczności. Próby te prowadziły do naruszania porządku społecznego i moralnego, do naruszania podstawowego dobra człowieka. Dlatego też jedynie uprawnionym sposobem rozpatrywania problemów społecznych jest ich analiza pod kątem dobra moralnego.

Jerzy W. Gałkowski